

Franciszek

Franciszek dystyngowanie wysiadł ze swojego terenowego bmw. Przed nim znajdowała się stara willa na wysokiej kamienistej podmurówce. Pozostała część, z wyjątkiem dachu, była drewnianą konstrukcją w stylu góralskim.

Nad wejściem widniał podświetlony na czerwono wielki neon z mało wysublimowaną nazwą „Hotel Zbrodni”. Z kilku liter „ściekały” krople krwi.

Kiczowate – ocenił od razu gość. – Zobaczymy, jakie niespodzianki czekają w środku.

Wewnątrz powitał go promienny uśmiech ostrzyżonej na pazia brunetki w granatowym mundurku.

– Dzień dobry! – zawołała zza lady. – Witam w Hotelu Zbrodni.

– Dzień dobry. Miałem na dzisiaj rezerwację. – Odwzajemnił się sztucznym grymasem, który często przybierał w obecności fotoreporterów.

– Na nazwisko?

Gość uniósł brwi, próbując ocenić, czy to ścisłe trzymanie się procedur, czy też ta, na oko dwudziestolatka, naprawdę go nie rozpoznaje.

– Malik. Franciszek Malik – rzucił sucho w iście bondowskim stylu.

– Tak jest, pokój numer 2. – Zdjęła klucz z haczyka. – Poproszę jeszcze o dowód osobisty.

Franciszek rzucił w myślach wiązanką niewybrednych epitetów. Co to ma być? Ta siksa chyba naprawdę nie ogląda telewizji albo, co gorsza... trzyma z opozycją. Zlustrował dokładniej młodą kobietę w czasie, gdy spisywała dane z dowodu. Nie – utwierdził się w przekonaniu. – Po prostu jest głupia, ale czego można się spodziewać na takim zadupiu.

Zanim formalności zostały zakończone, do holu wszedł dziarskim krokiem wojskowego szpakowaty mężczyzna.

– Pani Kasiu, proszę nie zatrzymywać gościa. Pan Malik, jak widzę? Seweryn Marusowicz, właściciel. – Wyciągnął rękę i mocnym uściskiem przywitał się z Franciszkiem. – Jest pan drugim z trójki dzisiejszych gości. Życzę pobytu pełnego mrozących krew w żyłach wrażeń.

– Tego typu? – Wskazał na wystające zza lady nogi.

– To tylko element dekoracji. – Nachylił się, ścisząc głos. – Prawdziwe strachy potrafią się dobrze maskować. I kryją się tu. – Delikatnie musnął palcem wskazującym pierś rozmówcy. – Albo tu. – Uniósł dłoń i wskazał na głowę. – Ten hotel potrafi je wydobyć. Więc jeśli pan rano będzie niewyspany, to... cóż, tego pan chyba oczekiwał?

– I za to zapłaciłem. – Wyszczrzył zęby. – Więc liczę na spełnienie warunków umowy.

– To nie polityka – zaśmiał się rubasznie Marusowicz i poklepał po plecach Malika. – My tu dotrzymujemy słowa. – Śpiewny akcent, nawet jak na te okolice wydawał się niecodzienny, zwłaszcza typowe dla wschodu zaciąganie.

– Touche – skwitował Franciszek, dodając w myślach: Nie podoba mi się twoja gęba, a jak mi się coś nie podoba, to potrafię zadbać, żeby to zmienić. Więc ten się śmieje, kto się śmieje ostatni, bucu.

Po ulokowaniu się w pokoju, Franciszek odświeżył się i postanowił rzucić okiem na najnowsze wiadomości. Niestety ani smartfon, ani tablet czy laptop nie łapały zasięgu. A w pokoju nie było żadnego odbiornika.

Niech to szlag! – zaklął. Przechytrzył sam siebie. Jednym z głównym powodów, który skłonił go, by tu przyjechać, był zapowiadany brak łączności ze światem. Zero zasięgu wi-fi, satelity czy nawet zwykłej naziemnej telewizji. Te bujdy o straszaniu i przeżyciu niesamowitych emocji wkładał między bajki. Po prostu potrzebował paru dni odpoczynku. Olka denerwowała go natrętnymi telefonami i smsami, które nie były

niczym innym jak próbą kontroli i ciągłym śledzeniem. Z kolei Justyna powoli stawiała się bardziej kłopotem niż odskocznią. Zamiast młodego ciała i rozkosznego seksu coraz częściej dostawał litanie pytań w stylu: „kiedy jej powiesz?”, „kiedy się rozwiedziesz?” Głupia, czy ona naprawdę myślała, że popełni polityczne samobójstwo? Rozwód nie wchodził w grę, nie na takim etapie.

Olka, pomimo że lata temu miała swoje pięć minut jako znana modelka, teraz tak naprawdę utrzymywała swojego bloga na fali popularności męża. Gdyby nie on, już dawno nikt by o niej nie mówił. Nadludzkich wysiłków dokonywał próbując ukryć kochankę i udawać kochającego męża. Ale do kolejnych wyborów tak trzeba. Jeszcze parę lat i przestanie być tylko potakującym członkiem partii, odeśle na zieloną trawkę tych zgrzybiałych starców, którzy teraz wkładają mu w usta własne slogany. Miał inną wizję polityki, ale za wcześniej, żeby szukać otwartej wojny. A jak by to wyglądało, gdyby taki obrońca rodziny jak on, ogłosił rozwód? Strzał w nogę, a on nie chciał pozbawiać się politycznych awansów.

Wyciągnął papierosa i skierował się ku drzwiom balkonowym. Nacisnął klamkę, ale tylko zaskrzypiało. Szarpnął parę razy i dopiero wtedy udało się otworzyć. Zanim jednak zrobił krok na zewnątrz, silny podmuch zatrzęsął drzwi, pochwytyjąc jego czerwony krawat. Nieprzygotowany na taki obrót sprawy wyrzucił nosem w szybę, pociągnięty przez jedwabny kawałek materiału. Na tym nie koniec, klamka znowu się zacięła, a on poczuł, że znalazł się w groteskowym położeniu. Stał z zaciśniętym na szyi krawatem i bezskutecznie próbował się uwolnić. Drzwi nie puszczały, a wręcz miał wrażenie, jakby krawat powoli został mocniej wciągany w szparę między oknem a ościeżnicą. Zaczęło mu się robić duszno, palce plątały się wokół windsorskiego węzła, ale spanikowany nie mógł sobie poradzić. Kątem oka dojrzał nożyczki na stoliku w kącie, szarpnął się, ale udało się uchwycić upragnione narzędzie. Jeden ruch i uwolnił się z pułapki, żał mu tylko było krawata, to jeden z jego ulubionych.

Zrezygnował z wyjścia na świeże powietrze i zapalił na łóżku. Kiedy kukulka ze staromodnego zegara wybiła osiemnastą, zebrał się i zszedł na kolację.

– Arek jestem. – Mężczyzna pod czterdziestkę wstał, odsuwając krzesło i wyciągnął rękę na powitanie. Sylwetkę miał typową dla wieloletniego sportowca, który jeszcze nie całkiem spoczął na laurach.

– Franciszek Malik. – Po krótkim uścisku dłoni zajęli miejsca naprzeciw siebie. Dotąd nie poznali się osobiście, chociaż spotkali się kiedyś na jakimś balu charytatywnym.

Rozmowa się rozkręcała, gdy do stolika podeszła rozpoznana od razu przez obu mężczyzn seksowna kobieta w długiej czarnej sukni. Kolacja minęła szybko. Kiedy Franciszek nakręcił się do politycznej dysputy, Calipso opuściła jadalnię. Po kilku kieliszkach wódki obie strony straciły zapal do wytaczania kolejnych argumentów. Franciszek pożegnał się chłodno i udał w stronę schodów.

Po drodze minął lustro ukryte między dwoma porożami jeleni. Cofnął się i rzucił okiem, chcąc poprawić krawat. Nagle jego oczy w odbiciu zaczęły świecić ciemnoczerwonym światłem. Odruchowo zrobił krok w tył i zamrugał. Wizja zniknęła. Mimo to poczuł się dziwnie. Jakby cały czas był obserwowany.

Przecież nie wypilem na tyle dużo, żeby to była kwestia alkoholu – próbował zracjonalizować sytuację – to pewnie jakaś techniczna sztuczka.

Zerknął na taflę, szukając jakiejś mini-kamery czy czujnika, nic jednak nie wypatrzył. Odchylił zwierciadło, ale za nim znajdowała się tylko boazeria. Zbliżył się do lustra, chwytając jednocześnie oba boki ramy, a gdy zaczął je obmacywać, usłyszał zza pleców głośny śmiech.

– To się nazywa miłość własna – zarechotał Arkadiusz i rzucił na odchodnym: Nie będę przeszkadzał w tak intymnym zbliżeniu.

Na tym Franciszek zakończył szukanie przyczyny tajemniczego zjawiska. Wrócił jeszcze do stolika, łyknął setkę, odetchnął, łyknął kolejną. Wrażenie bycia obserwowanym tylko się nasiliło. Ucichły wszelkie dźwięki, dom jakby zamarł. I nagle zgasło światło, a potem na zmianę siedem żarówek żyrandola zaczęło spektakl – naprzemiennie to się włączały, to gasły. A wszystko w przytłumiającej ciszy.

Franciszek odstawił butelkę i przemknął na górę, specjalnie przesadnie tupiąc. Jednak głośne dźwięki zamiast go uspokoić, zadudniły tylko głucho w zamroczonej alkoholem głowie. Zdenerwowany dopadł drz-

wi, po trzeciej próbie wsadził klucz do otworu i przekręcił.

Zaświecił światło, zamknął drzwi od wewnątrz i dopiero gdy usiadł na łóżku, odetchnął. Po dłuższej chwili bezczynności wstał i rozrzucając części garderoby po pokoju, skierował się do łazienki. Twarz opryskał lodowatą wodą i nawet nie patrząc do lustra, wrócił do łóżka.

Kiedy powoli zasypiał, nagle coś zgrzytnęło i rozległ się głuchy odgłos. Usiadł nieco oszołomiony, zaświecił lampkę nocną i dostrzegł, że drzwi starej dębowej szafy uchyliły się.

Otrzeźwiał momentalnie, wstał i rzucił okiem do wnętrza szafy. Nie zobaczywszy tam nic ciekawego, zatrzasnął mocno i wrócił pod kołdrę.

Sen jednak odpłynął. Franciszek długo przewracał się z boku na bok, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Gdzieś z góry zaczęły dochodzić chrobotania, jakby szuranie pazurami po deskach, wiatr od czasu do czasu zaświstał w oknach, nawet jakaś gałąź nachyliła się nad szybą, sprawiając wrażenie olbrzymiej dłoni, chcącej wdrzeć się do wnętrza.

Malik wstał po zatyczki do uszu, ale w tym momencie drzwi szafy ponownie się otworzyły. Ze złością podszedł, aby je zablokować, jednak gdy spojrzał do środka, stanął jak wryty. Ręce zaczęły mu się trząść, poświecił latarką i upewnił się, że czerwona kałuża na dnie, to nie poalkoholowa wizja. Co gorsza, kałuża powiększała się powoli, jakby krew wypływała zza tylnej ściany szafy.

Rzucił się na podłogę, ale pod szafą było pusto. Tylko nogi w kształcie łap, zakończonych pazurami sprawiały niepokojące wrażenie. Wstał i popatrzył do środka. Kałuża znów się powiększyła. Spróbował odsunąć szafę od ściany, ale okazała się za ciężka, nawet nie drgnęła, pomimo maksymalnego wysiłku Malika.

W końcu wszedł do wewnątrz. Mebel był dość głęboki i wysoki, więc mężczyzna z łatwością poruszał się w środku. Ze wstrętem pociągnął nosem, w powietrzu unosił się zatęchły zapach staroci. Starając się nie wdepnąć w czerwonawą maź, zaczął opukiwać tył szafy. Nagle coś jęknęło i usłyszał przytłumiony charkot.

– Halo?! Jest tam ktoś?! – Zaczął walić pięściami w drewnianą barierę. – Halo?! Słyszysz mnie?

Rzucił się na dno szafy, próbując znaleźć jakąś szczelinę, w którą mógłby wepchnąć palce. Nagle coś wyturlało się spod mebla. Franciszek odwrócił się na klęczkach i wystawił głowę, chcąc zobaczyć ów przedmiot.

Wtedy drzwi szafy gwałtownie się zamknęły, niczym imadło ściskając głowę prawie nagiego człowieka.

Franciszek chwycił brzegi drzwi, starając się je rozewrzeć, ale te zaciskały się jeszcze mocniej.

– Raaatuu... – próbował krzyknąć, ale tylko zduszony charkot wydobył się z jego krtani. – Pomooocy...

Szarpnął się, ale szyja utknęła na dobre, próbował odepchnąć się nogami od tylnej ściany, ale nie zmieniło to jego położenia. Zaczął się rozpaczliwie miotać, waląc rękami w drzwi. Głowa jednak tkwiła nieruchomo, obraz powoli zaczął się rozmywać, zatrzeszczały kręgi, oddech przyspieszył, stając się płytkim i chrapliwym. Przed śmiercią zobaczył jeszcze lustro nad łóżkiem, a w nim własną głowę, zsiniałą twarz i czerwone oczy, świecące niczym płomienie. Jego mózg powoli gasł i pewnie to spowodowało, że lustrzane odbicie rozdwoiło się, jedna głowa nadal rzucała czerwone refleksy i śmiała się szyderczo, a druga o piwnych oczach wyrażała bezgraniczne przerażenie. Zobaczył też drzwi szafy i zanim wydał ostatnie tchnienie, zrozumiał, kto jest jego zabójcą.

Jan powoli podniósł się z łóżka. Spojrzał w kąt przy oknie. To tam znalazł ciała Marty i Krzyśka. Mieli wtedy po szesnaście lat, jak on. Tylko że jemu stuknęło kolejne szesnaście, a dla nich ten dom stał się grobem. Wzdrygnął się, gdy coś stuknęło w szybę. Poświecił i ujrzał przedziwną gałąź w kształcie szponiastej ręki. Otworzył okno, za którym znajdowała się solidna krata i przyglądając się przez chwilę, dojrzał niewielki przyrząd z migającą diodą u nasady „gałęzi”. To takie sztuczki oferuje Hotel Zbrodni, żenujące – skwitował, ale mimo to poczuł się jeszcze bardziej nieswojo. Trup w wannie był zdecydowanie zbyt prawdziwy, raczej nie mieścił się w standardowych planach pobytu.

Zastanawiał się, czy nie wrócić do samochodu i przez radio nie wezwać wsparcia. Zerknął na zegarek; kto mógł, już dawno był na akcji, zanim dadzą radę ściągnąć posiłki, zdoła przeszukać cały hotel. Telefon w tym miejscu stawał się użyteczny jedynie jako latarka i zegarek. Tutaj nie było zasięgu internetu ani żadnej sieci. Pisano o tym w gazetach, ktoś nawet określił to miejsce jako „bieszczadzki trójkąt bermudzki”. Kolejne ekipy rozkładały bezradnie ręce, naukowcy nie znaleźli wytłumaczenia, a ciągnąć tutaj linie było nieopłacalne. Właściciel jednak potrafił i to przekuć w reklamę: „Miejsce, gdzie z dala od łączności ze światem zaznasz prawdziwie drastycznych przeżyć. W dawnym miejscu okrutnej zbrodni poczujesz moc adrenaliny i jeśli nie uda się ciebie wystraszyć, zwracamy pieniądze”. Za tydzień miało być otwarcie, ale tajemnicą poliszynela było, że jakieś szychy za podwójną cenę miały wcześniej sprawdzić prawdziwość oferty.

Kobieta, którą znalazł, faktycznie nie powinna rościć pretensji. Nawet teraz w jej oczach została utrwalona przedśmiertna panika.

Wyszedł na korytarz i skierował się do sąsiedniego pokoju. Drażnił go odgłos kroków. Naga drewniana podłoga skrzypiała niemiłosiernie, podobnie jak uchylone drzwi, gdy je pchnął. Oświetlił wnętrze, zrobił energiczny krok przez próg, jednocześnie zwracając się na lewo naprzeciw skrzydła drzwi. Pusto. Coś zachrobotało, jakby zgrzyt pazurów o drewno. Zanim zlokalizował miejsce, skąd dochodził dźwięk, latarka wyłapała sporych gabarytów szafę. Mózg zareagował błyskawicznie i ręka ze źródłem światła zatrzymała się i gwałtownie zawróciła.

Aspirant zaklął głośno. Powoli podszedł do bladożółtej od padającego światła głowy, tkwiącej pomiędzy drzwiami szafy. Tym razem pomimo zniekształconych rysów rozpoznał denata.

Poszukiwania Franciszka Malika zostały zakończone. Podobnie jak jego żywot na tym świecie.

Jan miał dość. Niech ściągną tu techników, jak rzuci nazwiskiem Malika, to przyjadą tu nawet z Warszawy. Zbiegł ze schodów, chcąc jak najszybciej zaczerpnąć świeżego powietrza. Stanowczo za duszno się tu zrobiło. Dopadł do drzwi, nacisnął klamkę i... nic. Szarpnął jeszcze dwa razy, ale zamek nie ustąpił.

Nacisnął z całej siły barkiem, ale solidna dębowa robota okazała się barierą nie do pokonania. Kłął w myślach, podejmując kolejne próby, ale w końcu musiał pogodzić się z przegraną.

Co tu się do cholery dzieje?! Kto mnie zamknął?

Na śledztwo przyjdzie czas – zdecydował i rzucił się w kierunku okien. Gdy jednak otworzył pierwsze, spotkała go kolejna niemiła niespodzianka. Drewniane okiennice blokowane z zewnątrz uniemożliwiały wyjście. Kolejne okna zabezpieczone były w identyczny sposób.

Poczuł, jak zimny pot spływa mu po plecach. Miał wrażenie, że powietrze gęstnieje i zaczyna mu brakować tlenu.

Myśl! – próbował skarcić się w myślach i pobudzić do racjonalnego działania. – Za długo jesteś bez snu, mózg płata ci figla. Potrzebujesz tylko paru łyków zimnego powietrza. Musisz otworzyć choć jedno cholerne okno. Okno? – Przypomniał sobie sztuczną gałąź, stukającą w szybę na górze. Nagle, gdzieś z dołu usłyszał głucho dudnienie i jakby wołanie o ratunek, ale głos był tak chrapliwy, jakby należał do istoty z innego świata. Zamiast więc szukać źródła dźwięku, rzucił się w panice na schody. Niczym sprinter pokonał czterdzieści dwa stopnie i wpadł do pokoju należącego do polityka. Zanim dopadł do okna, zdał sobie sprawę, że to bezcelowe. Krata – przypomniało mu się na moment przed tym, gdy ją ujrzał. Wiedziony strachem i bezsilnością szarpnął jednak za metalowe pręty. Nawet nie drgnęły.

W ciągu trzech minut zbadał wszystkie pokoje na piętrze, w każdym z nich sytuacja się powtórzyła.

Dopiero wtedy do niego dotarło.

Znalazł się w pułapce.

A oprócz niego znajdowały się tutaj dwa trupy.

I zapewne gdzieś w pobliżu czał się... morderca.

Arkadiusz

Arkadiusz przetarł oczy i usiadł na łóżku. Zazwyczaj po alkoholu zapadał szybko w mocny i długi sen. Dzisiaj przed długi czas przewracał się z boku na bok, zanim usnął. Dręczył go nieokreślony niepokój i nawet wódka nie była w stanie całkiem przytłumić złych emocji. Do tego te cholerne odgłosy. Miało być strasznie, a było jedynie denerwująco. Jakies stukoty, zgrzyty, chrobotania – nic, co wywołałoby w męskim sercu grozę. Skąd zatem to uczucie bycia obserwowanym, ten szybki puls i wrażenie nierealności?

Ech, trzeba chyba jeszcze ze dwie setki łyknąć. Z tym politykiem to była krótka rundka, a podobno nie-jeden potrafi całą noc pić. O laleczce-aktoreczce w ogóle nie było co wspominać. Znudzila się poważną męską dyskusją polityczną. Nie powiem, ciało piękne, ale łyknęła tylko wina i trajkotała o własnych rolach, no ile można? Odeszła mu nawet ochota na podryw.

Za szybko zostałem sam, a ja przecież nie lubię pić bez towarzystwa. Trzeba to nadrobić, bo nie zasnę. Jak jutro będzie taka nuda, to się stąd zabieram. Pal licha, do rana alkohol wywietrzeje, poza tym na takim zadupiu nikt na drogę nie wylezie.

Tamto, to był wypadek, wypił przecież ledwie parę kolejek, a zrobili z niego zbrodniarza. Gdyby ta ruda nie szła ulicą, to by się jej nic nie stało. Winni byli rodzice, po co puszczać dzieciaka samego, jak nie potrafi po mieście lazić. Do teraz musi co miesiąc sporo płacić za to potrącenie, podobno jest szansa, że dzieciak będzie chodził, to wtedy się uruchomi prawników, żeby zmniejszyli karę.

Sięgnął po koszulkę, gdy nagle coś głośno łupnęło za ścianą i zgasła lampka. Ubrał się szybko, świecąc telefonem namierzył przełącznik, ale najwyraźniej nie było prądu, bo żyrandol nie zareagował.

Wychylił głowę na korytarz, ale tam też panowały ciemności. Zaklął, wrócił po buty, poprawił fryzurę przed lustrem i trzasnął drzwiami wychodząc. Dlaczego inni mają spać, a jego budzą hałasy.

Przechodząc obok pokoju sąsiada zauważył, że drzwi są uchylone. Zapukał, ale nie uzyskał odpowiedzi. Zajrzał dyskretnie i poczuł, jak kwaśna treść z żołądka przesuwa mu się wyżej.

– Ratunku! – krzyknął. – Pomocy!

Wołanie pozostało bez odzewu, a on nie miał zamiaru zbliżać się do trupa. Rozpoznał w obrzmiałej twarzy z wysuniętym sinym jęzorem niedawnego kompana w dyskusji. Przeklinając głośno zbiegł do holu, alarmując po drodze personel. W tych ciemnościach niewiele widział, gdy jednak sprawdził pomieszczenie za kontuarem, nie znalazł żywej duszy.

Coraz bardziej poirytowany ruszył w kierunku drzwi wejściowych. Może na zewnątrz będzie zasięg. Niestety, ta droga okazała się zamknięta. Wrócił do jadalni i łyknął prosto z pozostawionej na stole butelki. Otarł usta i zaczął rozmyślać nad dalszym postępowaniem. Latarka wędrowała po pomieszczeniu, ale nic ciekawego nie wypatrzył. Postanowił wrócić do pokoju, zamknąć się i przeczekać do rana. Wtedy usłyszał walenie do drzwi, dobiegające gdzieś z dołu i wołanie o pomoc.

Chwiejnym krokiem, z drżącymi rękami, częściowo po alkoholu, częściowo ze strachu, kierował się w stronę głosów.

Znalazł w końcu drzwi prowadzące do dolnej kondygnacji. Każdy krok na drewnianych stopniach wygrywał skrzypiącą melodię, a cienie na ścianach niepokojąco tańczyły. Gdy dotarł na dół, szybko zlokalizował miejsce, skąd nawoływano.

– Jestem! – krzyknął nieco bełkotliwie. – Kto tam, co się stało?

Zanim dostał odpowiedź, dopadł do drzwi i nacisnął klamkę. Zamek się nie poddał, a nigdzie nie widział klucza.

– Tu Kaśka! Wasyl, kucharz! – dobiegło z drugiej strony. – Co to za kawały, otwierać!

– Ale tu nie ma klucza, do cholery! – odwarknął.

– Jak to nie ma klucza? Zawsze jest w drzwiach.

– No nie ma, ślepy nie jestem.

– *A kim pan jesteś? – Męski głos z wnętrza brzmiał groźnie.*

– *Arkadiusz Fran, gość hotelu.*

– *Panie Arkadiuszu, proszę nam pomóc, siedzimy tu już ze dwie godziny w ciemnościach. – Tym razem był to proszący, płaczliwy kobiecy głos.*

– *Zaraz coś wymyślę, proszę czekać, idę po pomoc.*

Nie reagując na dalsze pytania, wdrapał się z powrotem po schodach. Telefon nadal nie łapał zasięgu, w willi panowały ciemności, a do tego okazało się, że wszystkie okna są zabezpieczone z zewnątrz.

Na moment zapomniał o uwięzionej dwójce. Co tu się wyprawia, miało być strasznie, ale czegoś takiego się nie spodziewał. Najpierw ten trup, potem całkowite zamknięcie i te ciemności. Kurde, nie tak to miało wyglądać. Muszę się napić, bo nie wytrzymam.

Ruszył do holu, dopił wódkę do końca i usiadł, bębniąc nerwowo palcami w stół. Nawet przed sobą samym nie chciał się przyznać do prostej prawdy. Bał się, i to jeszcze jak. A poza tym czuł się bezsilny. Coś jednak musi zrobić, może to wszystko jest ukartowane? Tak, na pewno tak – dodawał sobie otuchy. Na chwilę humor mu się poprawił. Uderzył zdecydowanie pięścią w stół, aż stojąca na rogu butelka zsunęła się ze stołu i z brzękiem uderzyła o podłogę.

Trzeba działać, idę sprawdzić wszystkie pokoje, muszę się stąd wydostać jak najszybciej i noga moja tu więcej nie postanie. A jeśli to żart, to ktoś tu zapłaci wielkie odszkodowanie, już on się o to postara.

Wstał, ale zakręciło mu się w głowie, musiał się przytrzymać blatu. Zrobił dwa kroki w przód, przystanął, odczekał aż zawroty ustaną i dopiero powoli ruszył dalej. W tym momencie skulił się ze strachu na dobiegający za pleców dźwięk. Odwrócił się gwałtownie i zobaczył przewrócony stół. Wybałuszył oczy ze zdumienia, ale nie zdążył zareagować, gdy "tulipan" przeorał mu szyję z dużą wściekłością. Krew trysnęła z mocą, Arkadiusz chwycił się jeszcze oburącz za gardło, ale pomiędzy palców przeciekała z pulsowaniem gorąca ciecz. Nie był w stanie jej zatrzymać. Najpierw upadł telefon, gasnąc i pogrążając jadalnię w całkowitej ciemności. Ciało grzmotnęło o deski bez światła reflektorów, do których za życia było tak przyzwyczajone. Ten klasyczny knock-out okazał się nie tylko pierwszym, ale i ostatnim w karierze sportowca.

Lęk to tylko reakcja biochemiczna w mózgu w odpowiedzi na bodźce, których się nie spodziewamy albo nie potrafimy wyjaśnić. Gdy uda się je zracjonalizować, odpowiednie przekazy w neuronach szybko ulegają wyciszeniu. Strach to odpowiedź na realne zagrożenie, reakcja obronna wzmagająca czujność.

Jan nie zastanawiał się, czy odczuwał strach, lęk, czy jedno i drugie. Istotne, że nie potrafił pozbyć się tego uczucia. Przyjechał, aby poinformować znanego faceta, żeby w przerwie baraszkowania z kochanką (jak na komendzie podejrzewali) skontaktował się zazdrosną małżonką, bo już śle za nim zgłoszenia na policję.

Tymczasem utknął w zamkniętej willi z dwoma trupami, bez prądu, broni, z potężnym deficytem snu. Może wszystko to tylko halucynacje?

Dodatkowy niepokój wzbudzało w nim uczucie *deja vu*. Szesnaście lat temu znalazł tu pięć ciał, jako jedyny uszedł z życiem. Teraz jakaś nieznana siła, jakieś ciężące nad nim fatum ściągnęło go ponownie do tego miejsca. Jakby „coś” chciało naprawić poprzedni błąd, którym było puszczenie go wolno.

Myśli natrętnie wracały do przeszłości, gdy zlany zimnym potem przemieszczał się w ciemnych lokalach, za źródło światła mając jedynie latarkę. Wtedy wybrali się w szóstkę – trzy pary szesnastolatków. Zaplanowali spędzić całą noc w okrytej złą sławą ruderze. Każdy z trzech kumpli liczył na pierwszy seks w życiu; trochę alkoholu, muzyki i powinno pójść po ich myśli. Zresztą, dziewczyny nie oponowały. Musiały wiedzieć, z czym może wiązać się taki wypad. Hormony i młodość miały zrobić resztę. Na miejscu zaczęli przygotowywać lokal, przynieśli ze sobą koce, śpiwory i rozpałkę. Antek miał zaopatrzyć grupę w alkohol, Krzysiek w jedzenie, a Janek w kondomy.

Kiedy sięgnął do kieszeni kurtki, mało nie zemdlał. Tyle razy wkładał i wyciągał prezerwatywy, zastana-

wiając się, gdzie je lepiej schować przed rodzicami, że w końcu wychodząc, był przekonany, iż ma je ze sobą. Mało się wtedy nie pobili. Koniec końców leciał po nocy na skróty do domu po ciemku, mało nóg nie połamał. To bagatelka z sześć-siedem kilometrów na przełaj.

Gdy zdyszany wrócił do reszty towarzystwa, zegarek pokazywał już dwudziestą drugą. Zdziwiła go cisza i ciemność. Wdrapał się po prowizorycznej drabinie, zastępującej schody na piętro. Już w pierwszym pokoju doznał szoku. Marta i Krzysiek leżeli spleceni w uścisku, ale dodatkowo ich szyje były owinięte starą zasłoną, wiążącą ich na zawsze. Śmierć przez uduszenie – tak później powiedzieli.

Ankę znalazł pod starym zegarem, z roztrzaskaną czaszką, a Stefcię z Antkiem w piwnicy – ktoś ich musiał zepchnąć w miejsce, gdzie kiedyś była klatka schodowa.

Sprawców nigdy nie odnaleziono. Janek wstąpił do policji, przyrzekając, że ich odnajdzie. Nigdy jednak nie wrócił na miejsce zbrodni. Doszperał się tylko masy informacji na temat historii tego domu. Nic, co pomogłoby mu w śledztwie.

Dzisiaj, po latach, pierwszy raz postawił swoją stopę w Hotelu Zbrodni. Zaiste, zasługiwał na taką nazwę. Jan w panice próbował pięściami przebić się przez okiennice, ale bezskutecznie. W końcu zmęczony skierował się do ostatniego pomieszczenia, którego jeszcze nie spenetrował. Od razu pożałował, że wkroczył do jadalni.

Na podłodze w kałuży krwi leżał młody mężczyzna o podwójnym uśmiechu – z tego drugiego, sztucznie wyciętego na szyi wystawały białawe chrząstki, niczym zęby z paszczy potwora.

Lęk Jana dotarł do takiego poziomu, że kolejny trup nie wywarł już większego wrażenia. Zobojętniał na widok martwego ciała w tym miejscu. Poczul się mały i bezsilny. To co go tu ściągnęło, bawi się z nim teraz niczym pajak z muchą. Pora się poddać nieuniknionemu, niech to już nastąpi.

Usiadł na krześle, stawiając obok latarkę. Miał nadzieję, że baterie wystarczą do rana, pytanie czy on dotrzyma do tego momentu.

Nagle usłyszał głucho uderzenia i jakiś głos, dochodzący jakby spod podłogi. To „coś” pewnie idzie po niego. Po chwili odgłosy umilkły. Jan siedział jeszcze długo w bezruchu, tępo wpatrując się w smugę światła.

W końcu jakiś impuls poderwał go na nogi. Dość. Nie wytrzymam do rana w takim napięciu. Muszę coś zrobić, bo oszaleję.

Odnalazł przejście prowadzące z jadalni na niższy poziom. Powoli zszedł po schodach i zatrzymał się dopiero przed drzwiami, w których tkwił zwykły sporych rozmiarów klucz. Drżącą ręką przekręcił go i powoli nacisnął klamkę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Carvedilol, dodano 24.03.2021 17:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.